CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA, 30 WRZEŚNIA 1934. Nr. 39 (74).

Jeden z Rycerzy

Ś. p. Generał Juljan Stachiewicz zmarł. Głośnem echem odbiła się wśród społeczeństwa polskiego wieść o tej bolesnej stracie, lecz niestety o świetlanej postaci Zmarłego społeczeństwo ukraińskie wie niewiele.

Zmarły należał do grona wiernych i ofiarnych współpracowników Marszałka Józefa Piłsudskiego, tych, którzy umieli wczuć się w jego idee i potrafili wprowadzić je w czyn.

Gdy w roku 1920 Armja Polska, rozkazem swego Wodza skierowana została na pomoc Ukrainie celem uwolnienia jej od wspólnego wroga wschodniego, ś. p. Generał Stachiewicz, pracujący przedtem nad ułożeniem planów przygotowawczych wojny z Moskwą, zostaje szefem Oddziału operacyjnego Nacz. Dow. Wojsk Polskich, a więc w Jego rękach spoczywa odpowiedzialna praca przygotowania danych dla decyzji Naczelnego Wodza oraz urzeczywistnienie jej. Ś. p. Generał Stachiewicz powołany został na tak odpowiedzialne stanowisko dlatego, gdyż nietylko poznał historję Narodu Ukraińskiego, lecz potrafił stworzyć dla Siebie istotną syntezę jego dążeń i umiał w nią się wczuć. Na tem stanowisku już bezpośrednio poznaje Naród Ukraiński, poznaje jego walory, jego ciężką dolę, staje się jego szczerym przyjacielem i wszystkiemi siłami popiera jego zbrojne zmaganie się z najeźdźcą.



Ś. p. Gen. bryg. Juljan Stachiewicz.

Nie mogliśmy dokonać dzieła oswobodzenia Ojczyzny, byliśmy zmuszeni opuścić s w ó j kraj. Znaleźliśmy się wtedy na terytorjum bliskiego Narodu Polskiego, który udzielił nam gościny. I nietylko szerokie koła społeczeństwa polskiego, przejęte sprawami własnej Ojczyzny, nie rozumiały dlaczego nie powracamy do Kraju, lecz i wśród byłych towarzyszy broni nie brakło głosów — „wynoście się“. Ś. p. Generał Stachiewicz należał do grona tych patrjotów polskich, tych Rycerzy ducha, sławnych i wielkich obrońców tradycji Narodu Polskiego — „za waszą i naszą wolność“, którzy współczuli z nami i otaczali nas szczerą opieką. Bowiem wiedzieli oni doskonale, że oficer i żołnierz Armji Ukraińskiej Republiki Ludowej, walczący w ciągu długich lat z hordami współczesnych barbarzyńców w obronie własnej Ojczyzny i świata całego, nie ulegną wszelkiego rodzaju zabiegom wroga i gdy powrócą do Ojczyzny, to tylko przez zwycięstwo. Bowiem wiedzieli oni, że poniewierka na obczyźnie, nieraz o głodzie i chłodzie, nie zmusi nas do zdrady ideałów naszych, do zdrady Narodu, który wszystkie swe nadzieje w nas pokłada, od nas zbawienia oczekuje.

Wiedzieli, — ponieważ sami przeszli przez dzieje ofiarnej walki o wolną i niepodległą Ojczyznę, ponieważ są rycerzami ducha.

Gdy sytuacja polityczna Europy, stan ekonomiczny świata, ten motor konstelacyj politycznych dnia dzisiejszego, sprawę ukraińską nieco odsuwają — nie przekreślają, albowiem cogitimus, ergo sumus, — ś. p. Generał Stachiewicz okazał ponowne dowody rycerskości swej duszy, umożliwiając swym ukraińskim towarzyszom broni prace nad historją walk minionych. Jemu to zawdzięczamy poparcie Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie w dziele zbiórki i opublikowania dokumentów z okresu wojny r. 1920, Jemu zawdzięczamy umożliwienie wszelkich publikacyj o naszej walce wyzwoleńczej w organach prasy polskiej, Jemu w wielkim stopniu też zawdzięczamy zainteresowanie się społeczeństwa polskiego obecnym stanem zagadnienia ukraińskiego.

Czy potrafiliśmy należycie ocenić głęboką intuicję polityczną tego szlachetnego Rycerza, Jego jasną wizję przyszłości, Jego rycerskość duszy?

Tak. Jesteśmy Narodem — a więc ocenić szlachetną rycerskość ś. p. Generała Juljana Stachiewicza potrafimy.

P. Szandruk.

Stosunki polsko-ukraińskie dzisiaj i jutro

Poglądy Ukraińca-emigranta, byłego oficera Ukraińskiej Armji Galicyjskiej.

Zamieszczając artykuł poniższy, Redakcja z całym naciskiem podkreśla swój własny, wielokrotnie na łamach BPU zaakcentowany pogląd na szereg momentów dotkniętych w artykule omawianym. Szczególnie Redakcja podkreśla swój zgoła odmienny pogląd na ewentualną rolę b. hetmana p. P. Skoropadzkiego w przyszłości jakoteż wyraża wątpliwość, czy większość oficerów Ukr. Armji Galicyjskiej podzielała w tym względzie poglądy autora.

Na temat stosunków polsko-ukraińskich wiele się pisze, zajmują się tą sprawą publicyści i politycy. Dotychczas nie spotkałem się w pismach z poglądami byłych ukraińskich oficerów Ukr. Armji Galic. Poglądy te mogą być bardzo ciekawe i bardzo zajmujące, jako poglądy ludzi nieprzyzwyczajonych do ukrywania się ze swojem zdaniem, ludzi którzy swoje poglądy w 1918—19 latach argumentowali orężem.

Jestem emigrantem od wiosny 1920 r. Jako ochotnik brałem udział w wojnie polsko-ukraińskiej, do Polski nie wróciłem i wracać nie zamierzam, więc wynurzenia moje nie mają żadnych celów ubocznych, zwłaszcza, że poglądy te są identyczne z poglądami licznych moich współtowarzyszy broni z 1918—1919 r.

Przedewszystkiem stwierdzam fakt, że byli oficerowie (mam zawsze na myśli oficerów Ukr. Armji Gal.) nie biorą i nie brali udziału w polityce partyjnej naszych stronnictw w Polsce. Nie znaczy to jednak, że zrzekliśmy się wypowiedzenia swego słowa w czasie dla nas odpowiednim, — lecz znaczy, że uważamy za najlepsze nie wtrącać się do polityki w Polsce, że nie zgadzamy się z dzisiejszem rozwydrzeniem stosunków politycznych w Galicji Wschodniej, że nie idziemy i nie pójdziemy ani z UNDO, ani z super-nacjonalistami z OUN, ani z „Selrobem", ani z komunistami. Pójdziemy swoją drogą, drogą rozumu, drogą realnej polityki, odpowiadającej naszym siłom. Droga polityki uczuć, romantyzm — jest za górami. Nauczyliśmy się patrzeć realnie i realnie działać. Nie znaczy to, że wyrzekliśmy się tego, co było nam najdroższe wówczas, gdy krwią swoją zbraczaliśmy naszą ziemię a tyfus nas dziesiątkował. Ten tyfus na polach Ukrainy Naddnieprzańskiej nauczył nas dużo, daleko więcej niż nasi ukraińscy i polscy politycy myślą.

Te pola Ukrainy Naddnieprzańskiej, zasiane tysiącami trupów Ukr. Armji Galic. przyciągają nasze oczy, budzą nadzieje, że krew tysięcy zabitych i ranionych i drugich tysięcy zmarłych na tyfus, bez wszelkiej lekarskiej pomocy, nie poszła na marne. To związało nas w pierwszym rzędzie z Kijowem i wkłada obowiązek jego uwolnienia i ustalenia tam władzy narodowej, władzy silnej ręki, ale władzy która *nie szukałaby nieprzyjaciół na prawo i lewo*, nie zaczynałaby odbudowywać fronty wojenne na wszystkie strony świata. Naszym wrogiem, który da nam pracę na dziesiątki lat a może i stulecia jest i pozostanie Moskwa, tak czerwona jak i biała. Granica ukraińsko-rosyjska przyniesie nam dużo pracy, będzie wymagała od nas wiele czujności i wiele, bardzo wiele nowych ofiar, do których jesteśmy gotowi. Z tego punktu widzenia patrzymy na nasze dzisiejsze i na przyszłe stosunki ukraińsko-polskie oraz na politykę naszych „UNDO", „OUN" i t. d., i dlatego *nas wśród nich jest tak mało*. Nie znaczy to, że w Polsce widzimy dzisiaj przyjaciela, ale znaczy, że chcielibyśmy go widzieć w przyszłości, bo wobec Polaków mamy pewne żądanie i mamy nadzieję, że to, co nazywamy zdrowym rozumem, podyktuje Polakom inną politykę, niż dzisiejsza.

Chcielibyśmy, aby społeczeństwo polskie zrozumiało, że polityka lekceważenia nas, taktyka nieuznawania nas za Ukraińców a za Rusinów, Małorusinów i t. p., polityka zamykania naszych szkół i naszych instytucji kulturalnych, ekonomicznych i innych, wnosi w nasze stosunki to, czego nasz wspólny wróg — Moskal — sobie życzy: rozwydrzenie w stosunkach i politykę nerwów i uczuć wobec nas ze strony polskiej a w naszej strony wobec Polski. To musi się skończyć. Polskie społeczeństwo musi sobie uświadomić, że nie leży w naszym, ukraińskim, interesie mieć za sąsiada Polskę słabą, którą zdusiłaby Moskwa, teraz czerwona, później może biała. To byłby koniec i naszej, ukraińskiej, państwowości. Czerwona Moskwa wyrżnęłaby w Galicji Wschodniej całą inteligencję ukraińską, zniszczyłaby naszych włościan i kośćmi ich zasiałaby podbiegunowe lasy i syberyjskie tundry, jak to się stało z naddnieprzańską inteligencją i wieśniakami. To byłby koniec naszej państwowości na Ukrainie, — bo skąd wzięlibyśmy później i żołnierzy, i urzędników dla Ukrainy? Kto wygnałby najeźdźcę ze stepów i miast Ukrainy?

Jesteśmy zdania, że silna Polska musi być naszym sojusznikiem i sprzymierzeńcem, który we własnym interesie dbałby o naszą wolność a w groźnej chwili dla Państwa Ukraińskiego widziałby grozę i dla siebie. Dlatego to wszystko co dzisiaj istnieje między nami nie należy potęgować — bo to leży tylko w interesie tego trzeciego albo tych trzecich, — a nie w interesie Polski i Ukrainy. Takie jest zdanie emi-

granta — byłego oficera armji Ukr.-Galic., a przyszłego oficera armji ukraińskiej.

Poglądy te może wpoić w nas, Ukraińców, tylko rząd silnej ręki...

Mamy nadzieję, że polskie społeczeństwo uświadomi sobie, że im więcej będzie szkół ukraińskich w Galicji i na Wołyniu, tem gorzej będzie dla naszego wspólnego wroga Moskala, tem silniejszy będzie sprzymierzeniec Polski — Ukraina...

Silny rząd, który by prowadził rozumną politykę, może być tylko rząd niezależny od politycznych sekretarjatów partyj, czy od agitatorów-demagogów w wyborach. *Głowa rządu musi być dziedziczna, bez szachrajstw i targów partyjnych* co parę lat o najwyższy urząd. Pierwszym kierownikiem państwa musi być człowiek, który by miał doświadczenie, miał nasze zaufanie i naszą wiarę, że nie poprowadzi polityki uczuć, nie da się kierować nerwami — a będzie się kierować rozumem i doświadczeniem. Tę głowę widzimy w Hetmanie Skoropadzkim, który ma naszą sympatję i naszą wiarę.

Takie są poglądy większości byłych oficerów Ukr. Armji Galic. i dlatego nie bierzemy udziału ani w UNDO — ani w OUN, a partyjne listy członków nas nie znają. Wyjątki, bardzo nieliczne, i to tylko wśród ludzi którzy przeżywali rosyjską rewolucję zarażając się tą chorobą, potwierdzają naszą regułę.

Ani najwyżsi wodzowie Armji Galic., ani komendanci korpusów, ani oficerowie sztabowi, ani 90% komendantów brygad, nie przychodzą na zgromadzenia partyjne, nie należą do partyj — i nie wciągną ich UNDO ani OUN do swoich szeregów. Nie nęcą nas djety poselskie, ani protekcyjne ciepłe mandaty ani ultra-nacjonalistyczne OUN-owska patrjotyczna aureola. Lecz zobaczą nas szeregi armji, która zmierzy znowu swoje siły w walce...

Mamy nadzieję, że w odbudowie naszej Ojczyzny — Ukrainy znajdziemy wiernego pomocnika w licznych szeregach polskiej emigracji z Ukrainy, którą wyzuł z majątku, wygnał z rodzinnych domów nasz wspólny wróg — najeźdźca. Polacy ci, których wykarmiła ziemia ukraińska, mają święty obowiązek iść z nami, z nami czuć i boleć, oraz przygotowywać siebie i swoje dzieci do rozprawy ze wspólnym wrogiem, wychowywać swoje dzieci na świadomych swych obowiązków obywateli Ukrainy, którą zamieszkiwali ich rodzice i przodkowie od wieków, która dała im majątek i życie. Oczekujemy, że Polacy ci staną z nami ramię przy ramieniu, gdy nas Ojczyzna, dzisiaj zalana krwią dziesiątków tysięcy trupów i rannych, łzami umarłych kilku miljonów z głodu, nas i ich, obywateli ukraińskich, zawoła.

Tylko aby wytrwać, aby wystarczyło sił wychować nasze dzieci na prawdziwych obywateli Ukrainy, którzyby swój obowiązek lepiej spełnili niż my w 1918 — 1921 latach.

„Pokazuje się, że dla pomyślnej realizacji programu maximum narodu niepaństwowego nie wystarczają warunki objektywne istnienia danej kwestji narodowościowej. Ani samodzielność etnograficzno - językowa i kulturalna, ani poważna siła liczebna, ani odrębność interesów ekonomicznych tu nie rozstrzygają — i to nawet przy istnieniu zdecydowanej woli osiągnięcia maksymalnego celu i zmobilizowania dla tego celu najczynniejszych sił narodu. Nieodbicie potrzebnem jest jeszcze to, co zwykle nazywamy k o n j u n k t u r ą...“

. . . . .

...„Konjunktura jest zjawiskiem zmiennem. Tego chyba nie trzeba udawadniać pokoleniu, które przeżyło okres lat 1904 — 1920 z jego epokowemi przewrotami politycznemi na terenie całego niemal świata. Czy doba obecna uprawnia do mniemania, jakoby układ dzisiejszych stosunków był czemś już ostatecznie ustalonem, o tem można poważnie wątpić. Kto wie, czy nie rodzą się już gdzieś na świecie siły, których starcie wytworzy zupełnie nową, odmienną konjunkturę. Myśmy tyle dziesięcioleci czekali na układ stosunków, który pozwolił nam wreszcie urzeczywistnić marzenia i tęsknoty pokoleń „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu“. Kto wie, może i 40 miljonowy naród ukraiński w niedalekiej już przyszłości doczeka się takiej konjunktury, którą potrafi wyzyskać pomyślnie dla lepszej, świetlanej przyszłości, skorzystawszy z doświadczeń minionego okresu“.

Leon Wasilewski.
„*Kwestja ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe*“.
Warszawa, 1934 r.

Homo

Kłamstwo i rzeczywistość

Gdy stało się wiadomem, że djecezja Wołyńska będzie obsadzona przez J. E. Ks. Arcybiskupa Aleksego, — Ukraińca, — Lwowskie pisemko „Russkij Gołos“ (z dn. 4.II. r. b. Nr. 5) wydrukowało artykuł pod tytułem: „Czornyja tuczi nad prawosławijem“.

W artykule tym między innemi przebija się trwoga, która opanowała rosyjski obóz w związku z powyższą nominacją, a mianowicie: „Nie trudno sobie wyobrazić, — pisze „Russkij Gołos“ — jaka anarchja zapanuje na Wołyniu, gdy taki dostojnik wstąpi na katedrę“. „Społeczeństwo prawosławne zdaje sobie sprawę ze wszystkiego, co się dzieje w obrębie cerkiewnym i bardzo czule reaguje na kwestje o charakterze cerkiewnym“... „Cerkiew lub polityka, tertium non datur. Możni tego świata... powinni o tem pamiętać, że kto sieje wiatr zbiera burzę... Takie sprawy nie przechodzą bezkarnie“.

Do takich wniosków „Russkij Gołos“ doszedł na podstawie tego ,iż ukraiński ruch cerkiewny na Wołyniu, — zapoczątkowany dn. 24.XI. 1924 r., t. j. z chwilą powzięcia uchwały przez Św. Synod Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej w Polsce zezwalającej na odprawianie nabożeństw w języku ukraińskim, — wciąż wzrasta, budząc niepokój w sferach cerkiewnych.

Naturalnie, celem tego alarmującego artykułu było zwrócenie uwagi na ten stan czynników miarodajnych jak Św. Synod i Rząd Państwa, ażeby powstrzymać bieg życia cerkiewne-

go na Wołyniu, oraz żeby urobić odpowiednią opinję o nowym Arcypasterzu wśród ludności prawosławnej.

Jednak okazało się, że czynniki miarodajne zignorowały ostrzeżenie „Russkiego Gołosu“ a Św. Synod na posiedzeniu z 2 marca r. b. mianował na djecezję Wołyńską J. E. Ks. Arcybiskupa Aleksego, mając na względzie dobro Cerkwi Prawosławnej i zaspokojenie potrzeb ludności ukraińskiej na Wołyniu.

Przyjazd Arcypasterza na Wołyń wywołał entuzjastyczne manifestacje ludności ukraińskiej, która w ten sposób wyraziła zaufanie do ks. Arcybiskupa oraz wdzięczność czynnikom miarodajnym za pomyślne rozwiązanie kwestji obsadzenia katedry Wołyńskiej przez biskupa narodowości ukraińskiej.

Tego nie mogła przeboleć nieliczna garstka Rosjan, która dotychczas myśli o potędze wszechrosyjskiej. Oczekiwała tylko odpowiedniego momentu, żeby rozpocząć swą zaciętą walkę, głosząc, „że takie sprawy nie przechodzą bezkarnie“.

Rosjanie wykorzystali przyjazd do Równego łuckiego biskupa J. E. Ks. Polikarpa Sikorskiego (z okazji 10-cio lecia istnienia Gimnazjum Ukraińskiego na Wołyniu), urządzając skandale w miejscowym soborze podczas nabożeństwa.

Na tem jednakże walki swojej Rosjanie nie zakończyli. Niema ani jednego numeru pisemka „Russkoje Słowo“, gdzieby nie było artykułu o sprawach cerkiewnych na Wołyniu, naszpikowanego obelgami i insynuacjami pod adresem J. E. Ks. Arcybiskupa Aleksego.

Wszystkich tych artykułów wymieniać nie będziemy, tylko zaznaczymy o jakich sprawach Rosjanie piszą: o narzucaniu języka ukraińskiego do odprawiania nabożeństwa, o zamierzanej masowej redukcji parafij prawosławnych, o niezadowoleniu ludności prawosławnej, o prześladowaniu duchowieństwa, o masowej redukcji urzędników nrodowości rosyjskiej i wreszcie zarzucają Ks. Arcybiskupowi, że za jego wiedzą i zgodą ma być zburzona Cerkiew Św. Aleksandra Newskiego w Grodnie.

Te kłamliwe i niczem nieuzasadnione pogłoski i zarzuty pochodzą nie ze złego poinformowania prasy rosyjskiej o życiu cerkiewnem na Wołyniu, lecz mają swe źródło w *usiłowaniu robienia polityki wszechrosyjskiej na kresach Rzeczypospolitej i siania nienawiści.*

Urabianie przez Rosjan negatywnej opinji o życiu cerkiewnem na Wołyniu świadczy o tem, że tracą oni grunt pod nogami i wpływy na ludność prawosławną pod względem nietylko cerkiewnym, lecz i politycznym oraz że wszechrosyjski duch na Wołyniu gaśnie nawet u tych nielicznych księży prawosławnych, którzy żyli wyłącznie prądami rosyjskości.

Więc rozpoczęta walka przez Rosjan, których na Wołyniu zamieszkuje znikoma ilość, sianie ohydnego kłamstwa i znieważania Wołyńskiego Arcybiskupa Prawosławnego jest obliczona na łatwowierność opinji publicznej, na prowokację i dąży z jednej strony do ponownego opanowania Cerkwi Prawosławnej na Wołyniu *dla celów politycznych*, a z drugiej strony — do zatamowania cerkiewnego życia ukraińskiego, które z biegiem czasu może przyczynić się do porozumienia dwuch bliskich narodów — ukraińskiego i polskiego. *Rosjanie boją się tego zbliżenia i opierają się temu wszelkiemi środkami czarnosocińskiej agitacji.*

* * *

Teraz postaramy się zobrazować życie cerkwi prawosławnej na Wołyniu za rządów J. E. Ks. Arcybiskupa Aleksego.

Przedewszystkiem od chwili objęcia przez Niego djecezji Wołyńskiej ludność prawosławna, — czy to duchowieństwo, czy też inteligencja, albo też wieśniacy, — mają możność prawie codziennie (chociaż oficjalnie Ks. Arcybiskup przyjmuje we wtorki i piątki), osobiście i bezpośrednio przedłożyć Ks. Arcybiskupowi swoje sprawy i życzenia, otrzymać poradę i pociechę. Przedtem J. E. Ks. Metropolitę można było zobaczyć tylko podczas jego przyjazdów na Wołyń. Siedziba jego w Warszawie była prawie niedostępna nietylko wieśniakom lecz i duchowieństwu, ze względu na odległość. Przedstawicielem Ks. Metropolity na Wołyniu był Konsystorz Duchowny, który załatwiał prośby i skargi ludności. Stąd płynęło niezadowolenie ludności ze swej Władzy Duchownej.

Obecnie anomalja ta została usunięta i jak praktyka wykazuje Ks. Arcybiskup jeszcze ani jednemu petentowi nie odmówił audjencji. Każdy został przyjęty, każdy ma możność porozmawiać, każdy ma możność swe bóle bezpośrednio opowiedzieć. Każdy zaś po takiej rozmowie wychodzi pocieszony.

Dotychczasowa praktyka przenoszenia duchowieństwa z parafji do parafji, chociaż na pierwszy rzut oka była łagodna jako, w większości wypadków, oparta na dobrowolnem przenoszeniu się duchowieństwa po porozumieniu się między sobą — nie była jednak sprawiedliwa. Taki sposób przenoszenia się z parafji do parafji nie dawał możliwości księżom z gorszych parafij przenieść się kiedykolwiek do parafji lepszej.

Obecnie tego niema. Ksiądz łatwo może być odznaczony, gorliwy i sumienny sługa Boży łatwo może otrzymać lepszą parafję, podczas gdy niedbały w każdej chwili może ją stracić i otrzymać gorszą. Taki porządek powołuje duchowieństwo do gorliwszej pracy pasterskiej. Jak świadczą przykłady, moment narodowościowy obecnie nie odgrywa roli w traktowaniu księży przy przenoszeniu z jednej parafji do innej, bo gorliwy ksiądz Rosjanin czy też niedbały ksiądz Ukrainiec otrzyma to na co zasłużył, t. j. jeden nagrodę, drugi pokutę. Każdy ksiądz, niezależnie od swej narodowości może być lubiany i szanowany, gdy sumiennie obowiązki swe wypełnia, albo ukarany gdy się zaniedbuje.

Jeżeli chodzi o urzędniczy skład Wołyńskiego Konsystorza Duchownego, to sprawa ta pozostawia dużo do życzenia. Jakoś tak się stało, że odsetek Ukraińców zatrudnionych w Konsystorzu był znikomy. Przeważali patrjoci rosyjscy, nie zawsze nadający się na te stanowiska, nie rozumiejących swych zadań służbowych. Ciągłe używanie języka rosyjskiego w urzędowniu i w rozmowach z petentami, szczególnie z wieśniakami, wywierało pewien niesmak i niezadowolenie ludności i nawet narzekanie. Petent widział przed sobą nietylko nieodpowiedniego urzędnika, lecz i zupełnie obcego. Siłą rzeczy te wady, dla sprawności samego aparatu urzędowanego, i dla spokoju ludności trzeba usunąć. Powoli, bez krzywdy dla zainteresowanych te niedorzeczności się usuwają i powinny być usunięte. Dotychczas żadna krzywda dla urzędników się nie stała i nikt na tem jeszcze nie ucierpiał.

Dalej zwróćmy uwagę na pracę duszpasterską księży prawosławnych, i na przeprowadzenie zamiany języka liturgicznego, t. j. cerkiewno-słowiańskiego na ukraiński. Nabożeństwa nadal są odprawiane w języku cerkiewno-słowiańskim. Wprawdzie kwestja kazań jest posunięta naprzód w kierunku korzystania z języka ludności ukraińskiej. Sam Ks. Arcyb. Wołyński służy przykładem i swoje kazania wygłasza w ję-

OD ADMINISTRACJI. Przypominamy P. T. Prenumeratorom, że czas odnowić prenumeratę na kwartał IV i m-c październik. Prosimy również o uregulowanie zaległości. Wpłacać prosimy na konto P. K. O. 26.842.

zyku ukraińskim. Więc każdy z wiernych, czuje się w Cerkwi dobrze, nie jest dotknięty w swoich uczuciach narodowych. Większość wiernych na Wołyniu to Ukraińcy. Zaognione rany na tle szowinizmu goją się i z czasem zupełnie znikną. Moment szowinistyczny, z jakiejby strony nie pochodził, nie jest popierany.

Również została uwzględniona ważna potrzeba w kulturalnem życiu Cerkwi Prawosławnej na Wołyniu a mianowicie zostało założone Muzeum Cerkiewne dla konserwowania i przechowywania starożytnych rzeczy cerkiewnych. W tym celu obecnie zbierane są zabytki starożytne, co w przyszłości stworzy możność naukowo pracującym ludziom korzystać ze skarbów starego Wołynia i badać rozwój jego życia.

Dużo jeszcze pozostało do zrobienia w kierunku uwzględnienia potrzeb duchowieństwa, sierot i biednych stanu duchownego i uporządkowania życia parafjalnego. Jednakże z biegiem czasu wszystkie niedokładności zostaną usunięte. Potrzeba tylko wytrwałości i zachowania spokoju.

Konstanty Symonolewicz, junjor

Pax Cyhrynensis

(Dokończenie).

Z przekroczeniem przez bohaterów powieści granicy ukraińskiej wprowadza nas autor w świat zupełnie odmienny. Odmienność ta wypływa, jak wiemy, z założenia programowego autora, nie możemy jej jednak odmówić naturalności.

Nie widzimy w tem nic nieprawdopodobnego, że granic nowopowstałego państwa strzegą czujne placówki kozackie, że w całym kraju panuje entuzjazm wolności i poczucie obowiązku wobec Ojczyzny. Przekonuje nas obraz, jaki przed nami roztacza autor, obraz Ukrainy, oddychającej atmosferą wojenną, czynnej, przygotowującej się do walki i do życia, budowanej w trudzie przez swego wielkiego wodza.

Nie wiemy, czy tak właśnie było wszystko w rzeczywistości, jak to autor przedstawia, ale nie mamy powodów, aby mu nie wierzyć. I wierzymy.

Wątpliwości rodzą się w nas dopiero wówczas, gdy zmęczony objektywizmem autor daje się unieść znowu wezbranym uczuciom patrjotycznym i zaczyna interpretować i poprawiać historję w/g wyobrażenia, jakie sobie o niej urobił.

Nie możemy więc zgodzić się z autorem, gdy twierdzi, że hołd, złożony przez Chmielnickiego Turcji był równoznaczny z układem, który zawarła z nią Polska w Buczaczu.

Nie wydaje się nam możliwem, aby magister św. teologji, jakkolwiek patrjotycznie był nastrojony, mógł nazwać hetmana Chmielnickiego „Wielkim Bogiem Ukrainy — Rusi".

Trudno nam uwierzyć dalej, by obrońca wiary prawosławnej, za jakiego uważał się każdy wogóle hetman kozacki, a w szczególności B. Chmielnicki, mógł grozić metropolicie Kossowowi wrzuceniem do Dniepru w razie, gdyby ten nie zastosował się do jego zarządzeń.

Nie możemy zaaprobować również terminologji autora, która jest nietylko niehistoryczną, ale niekiedy wprost pozbawioną sensu. Ukrainę jeszcze przed powstaniem Chmielnickiego nazywa autor Ukrainą kozakoruską, krajem kozackim potem zaś R-tą Zaporoską, Chmielnickiego, bez żadnej konsekwencji tytułuje następująco: Dux et Praefectus (str. 182), Hetman i kniaź Rusy (str. 191), monarcha (196), Wełykyj kniaź, Ucrainae Rex (?) (216), monarcha Rusy, Imperator Rex (??) (217), król Rusy (222), Dux Exercitus, Dux Cioviae (223), hosudar (232), imperator i cezar (234). Im bliżej końca książki, im większy zapał patrjotyczny ogarnia autora, tem bardziej traci on umiar w szafowaniu tytułami dla hetmana. Ma się wrażenie, że nie wie poprostu, jakim tytułem zachwyt swój i uwielbienie dla niego wyrazić! Prócz uczucia autora zawinił tu także i jego patos. Patos, ten prawdziwy wróg powieści historycznej, kazał autorowi np. nazwać pułkownika Żdanowicza „pogromcą Krakowa", by nieco niżej w przypisach wstydliwie ten szumny epitet wyjaśnić: „razem z Rakoczym". Nie ulega wątpliwości, że objaśnienie takie było konieczne, nie wiadomo jednak, czy pomoże biednemu Żdanowiczowi. Wielkość, do której trzeba pisać komentarze, jest wielkością na amatora.

Smutne też rezultaty dała mikstura z poglądów Lipińskiego i Hruszewskiego, która zastąpiła autorowi koncepcję historjozoficzną. Chmielnicki w roli oswobodziciela ludów korony polskiej z pod jarzma panów i książąt, posyłający podżegaczy z wymownem hasłem „Libertas" i Chmielnicki — monarcha, przyrzekający swoim „marszałkom" i pułkownikom, że będą bojarami i hrafami, a hersztom czerni, że ich spacyfikuje — są to dwaj różni ludzie, których autor zlepił w jedność tylko tytułem imperatora i swojem wiernopoddańczem uwielbieniem.

Uwielbienie te zresztą tylko uwielbianemu zaszkodziło. Scena, która miała i mogła ukazać wielkość hetmana, wygląda na patetyczną groteskę. Autorowi wydało się niedostatecznem pokazać Chmielnickiego takim, jakim był naprawdę, to też pokazał go takim, jakim chciałby go widzieć.

Hetmanowi jednak w przeddzień Beresteczka i w przeddzień przysięgi hołdowniczej dla padyszacha nie do twarzy w imperatorskiej delji. Nie do twarzy mu też z mianem pogromcy niewiernych, którem obdarzają go, już nie pamiętam kto, poddani czy autor.

Maskarada, którą z nim urządził autor zdezorjentowała nietylko jego podkomendnych, którzy, jak ów pomylony na zdrowiu Samijło Zorka, do imperatora, siedzącego w glorji i majestacie na tronie wołają prostodusznie: „Skandenbergu (sic!) nasz", ale i jego samego, gdy kończąc sesję sejmu czehryńskiego on „syn trzydziestoletniej wojny na zachodzie i dwuchsetletniej na południu", żołnierz i wódz z krwi i kości nastraja się nagle na ton mdłego pacyfizmu w stylu ś. p. A. Brianda i zapowiada z emfazą ustanowienie Pokoju Czehryńskiego — (Pax Cyhrynensis).

Nic dziwnego, że w tem zamieszaniu ogólnem zaplątał się również i sam autor i to do tego stopnia, że wydało mu się, jakoby celem wojny Polski z Ukrainą była chęć „upokorennia monarchy Rusy". Ponieważ zaś celem autora było coś wręcz przeciwnego, oburzył się i postanowił nie krępować się z Lachami, którzy mu w ręce wpadną.

W ten sposób dwaj, Bogu ducha winni, posłowie polscy, (aby nie było wątpliwości etnograficznych — szlachcice mazowieccy), wystawieni zostali wedle starej recepty rosyjskiej, jako „kawarnyje lachi".

„Zauważył pan Grzegorz także dwuch szlachciców mazowieckich, posłów Warszawy. Niewielcy wzrostem, o ostrych rysach, niepokaźni, a jednak z zuchwałemi spojrzeniami, byli oni wszędzie. Błądzili wśród krępych niskich Podolaków, wśród olbrzymich piechurów zaporoskich, suchych Niemców — najemników i milczących żółtolicych Tatarów. Przysięgali gorąco na wszystkie prawdy czy to ruskie, czy polskie, czy rzymskie czy greckie — a w myśli, zapewnie, jedno tylko mieli — wypróbować czy nie zarysował się gdziekolwiek mur państwa kozackiego, czy niema w nim gdzieś szczeliny? Chociaż często szli ostatni w pochodzie, dusząc się w głębi od zniewagi — ale nazewnątrz mieli słodkie uśmiechy. Myśleli, może już jutro w te szczeliny klin wbijemy i nagła krew zaleje te twarze niepolskie i niepolską wiarę?”

Nicość i małość jednak, które przypisuje autor zachodnim „wrogom” Ukrainy, wzgarda, jaką wespół z bohaterami swoimi wykazuje względem „nieboszczki Polski”, pigmeja, jak powiada Łatka, porywającego się do walki z Gigantem — Ukrainą — w dziwnem świetle stawiają wielkość apoteozowanej przezeń monarchji kozackiej. Gdy czytamy bowiem, jak to hetman Chmielnicki

z Moskwy daninę ściągał, Warszawie króla wybierał... jedną rękę ks. Rakoczemu podawał, a drugą — królowi szwedzkiemu,

jak to „inny książę rewolucji” Cromvell, lord-protektor Anglji nazywał go swoim „lubym przyjacielem” a Vimina, poseł wenecki ręce mu obcałowywał, gdy słyszymy, że miał w owym czasie „armję największą w Europie” że się z Wołochami „szablą ożenił” a Tatarów wynajmował, skoro tylko zechciał, gdy widzimy wreszcie, jak podczas „koronacji” jego na Hosudara i Hetmana Wielkiej Rusi asystują mu posłowie tureccy, szwedzcy, siedmiogrodzcy, austrjaccy, brandenburscy, multańscy, moskiewscy oraz „Europa luterska i protestancka (?) w ciemnych ubiorach”, a równocześnie oglądamy nędzę i upadek, w którym znajduje się Rzplita Polska *), a właściwie „Polszcza”, bo tak ją autor i, co dziwniejsza, bohaterowie nazywają, mimowoli zapytujemy siebie, jak się to stało, że to potężne państwo tak rychło upadło, a to słabe istniało jeszcze tyle dziesiątków lat.

Odpowiedź może być tylko jedna, a mianowicie, że to silne państwo nie było takie silne, a to słabe nie było takie słabe, że ta, kogo się w powieści nazywa „nieboszczką” miała w sobie wiele jeszcze soków żywotnych, a ten, kogo się wystawia, jako imperatora, otoczonego triumfem i glorją — daleki był od tych atrybutów.

Rok 1649 — przeprosiny króla pod Zborowem, rok 1650 — przysięga hołdownicza sułtanowi, rok 1654 — Perejasław, rok 1657 — śmierć na wiadomość o niesubordynacji w wojsku **) — *wszystko to są etapy nadludzkiej walki wielkiego niewątpliwie człowieka, ale bynajmniej nie glorja imperatora.* Słowa mają swoje znaczenie i swoją hierarchję i nie należy niemi szafować bezmyślnie.

*) Szef wywiadu ukraińskiego, wyprawiający szpiegów i podżegaczy ukraińskich wgłąb Rzplitej, w ten sposób określa jej sytuację wewnętrzną:

„Nasi wszędy wam z pomocą przyjdą. Pod Zamościem — wiedzcie, tam w puszczy regiment ludzi naszych i fortyfikacja. Mnóstwo nas już wysłał Pan Bohdan do Polski, i naszych rycerzy i samych Lachów, w pobratymstwie z nami zostających. Boją się nas imci panowie: książęta Lubomirscy, i Lanckorońscy, i Zebrzydowscy. Od gór karpackich aż do Bałtyku — wszędzie nasi myszkują. We Wielkopolsce w Łądzie nasi stoją i Podhale — nasze, i Myslenice, i Nowy Targ, i Lanckorona. W Warszawie pułkownik Stasenko z podpalaczami trzecią część domów spalił. Bełz cały dwakroć spalono, Cieszanów — raz. Za nami pospolici idą, — Grzybowski pod Kalisz dwa tysiące wojska swego ściągnął..

**) D. Doroszenko: Narys Istoriji Ukrajiny T. II, str. 49 — 50.

Na zakończenie „pogawędki z autorem” chciałoby się zapytać, jakie wiadomości o stosunkach, które opisuje, zaczerpnął on z ciekawych pamiętników ks. Kitowicza, które cytuje w swojej notatce bibljograficznej, a które, jak wiadomo, dotyczą czasów Augusta II-go?!

*

A teraz parę słów o szanownych recenzentach, których mimowoli się jakoś zaniedbało.

Cóż piszą ci panowie o najważniejszej, zdaniem naszem, części powieści Łypy, o obrazie Ukrainy Chmielnickiego?

P. Ig. Ło., recenzent „Wistnyka”, twierdzi otwarcie, że najlepiej udał się autorowi końcowy akord powieści, „powrót wędrowców na Ukrainę, sejm w Subotowie i postać Bohdana”. „W autorze wyczuwa się tu — pisze — rzeczywisty patos, który porywa czytelnika i jest odbiciem wielkości owej doby”.

P. Ig. Ło. uważa, że „Kozacy w Moskowji” są jedną z najbardziej *kulturalnych powieści historycznych*, jakie posiada literatura ukraińska!

P. Dniprowśkyj z „Nazustricz” jest całkiem innego zdania w tej kwestji. Dzieło Łypy nie jest dla niego powieścią historyczną, tylko romansem historycznym, co bynajmniej nie wychodzi na jedno. Romans bowiem wolny jest, zdaniem autora, od obowiązku respektowania historji, któremu podlega powieść historyczna. Dlatego też oddala autor od „Kozaków w Moskowji” jakiekolwiek zarzuty natury historycznej.

Co do epilogu, apoteozującego Chmielniczyznę, podoba się on bardzo p. Dniprowśkiemu.

„Zakończenie — pisze — ów opis stolicy hetmańskiej, ów sejm w Czehryniu i święto w cerkwi to tak artystyczny i tak potężny zarazem finał, że długo jeszcze po skończeniu lektury stoi przed oczyma czytelnika wielka postać „hosudura i hetmana wełykoji Rusy”, a w uszach grzmią wszystkie armaty zamku czehryńskiego, zagłuszając i każąc zapomnieć o wszystkiem, co było na początku romansu”.

To właśnie, dodajmy nawiasem, było celem autora.

P. Dołęga z „My” jest przekonany, że Łypie udało się stworzyć powieść „ciłkom adekwatnu eposi”, w której niema „zajwoho patosu”, a tendencja zaznaczona jest „nadto chudożnjo, szczob razyty”.

Epilog podoba mu się („sceny pod względem artystycznym nadzwyczaj wartościowe, w których talent Łypy ukazuje się w całej swojej szerokości”), jakkolwiek ma, o czem już wspominaliśmy, pewne zastrzeżenia natury ściśle konstrukcyjnej.

P. Łyszkewycz z „Dzwonów”, który w swoim czasie, jedyny z krytyków ukraińskich, odpowiednio zareagował na „mizernoje rukodielije” Turiańskiego *), stoi w stosunku do powieści Łypy na stanowisku p. Dniprowśkiego, czyli uważa, że jest to tylko romans historyczny, do którego pretensyj historycznych zgłaszać nie można.

Zgłasza za to dla odmiany pewne pretensje teologiczne, co w stosunku do autora „Istoriji wilnych budiwniczych” nie jest pozbawione pewnej pikanterji.

*) O czem, kaję się, nie wiedziałem, pisząc swój artykuł o „Synu Ziemi” i zarzucając krytyce ukraińskiej aprobujące tę powieść milczenie.

Co do obrazu Chmielniczyzny w powieści Łypy p. Łyszkewycz pisze, co następuje:

„Epizod ten (odnalezienie przez Łatkę swojej nieznanej córki) kończy jakgdyby cykl nienawiści w romansie, nienawiści do Moskwy, do różnych osób prywatnych. W autorze i jego dziele zwycięża od tej chwili miłość i ona to od plugawienia obczyzny moskiewskiej prowadzi go na wysokie stopnie patosu: wsławienia Ukrainy i jej prawej władzy w osobie koronowanego Monarchy Dziedzicznego, przez Boga danego Hetmana Chmielnickiego. Opis Czehrynia w czasie koronacji Chmielnickiego, z początku cokolwiek nadto statyczny mocnieje coraz bardziej, by zakończyć się wreszcie w momencie, pełnym dynamiki, opromienionym zapomnieniem prywaty, wielkością Ziemi i Władzy. Napięciem takiem — dodaje autor — potrzebnem dla czytelnika ukraińskiego i odpowiadającem niewątpliwie naszemu czasowi szukania siły, kończy się książka J. Łypy".

Z temi wszystkiemi sądami szanownych recenzentów „Kozaków w Moskowiji" polemizować dalej nie zamierzamy. Polemiką z nimi jest właściwie cały artykuł niniejszy. Dodamy tylko parę słów jeszcze na temat rozróżnienia, jakie między powieścią historyczną a romansem przeprowadzili p. p. Dniprowśkyj i Łyszkewycz.

Nie ulega wątpliwości, że rozróżnienie takie ma swoje uzasadnienie, bardzo być może, że dzieło Łypy nie jest powieścią historyczną, tylko romansem, ale trudno zaprzeczyć, że za wyjątkiem wspomnianych Panów Recenzentów nikt się na tem nie poznał (nawet dwaj koledzy ich recenzenci z „Wistnyka" i „My") i nikogo to nie interesuje. Chodzi nie o to bowiem, *czem jest dane dzieło* z punktu widzenia teorji literatury, tylko o to, *czem jest dla czytelnika*. Dla czytelnika zaś (zwłaszcza masowego) jest i pozostanie powieścią historyczną, dziełem, z którego będzie się uczył historji, względnie „dumy narodowej", jak się wyraził przy innej okazji pewien ukraiński recenzent.

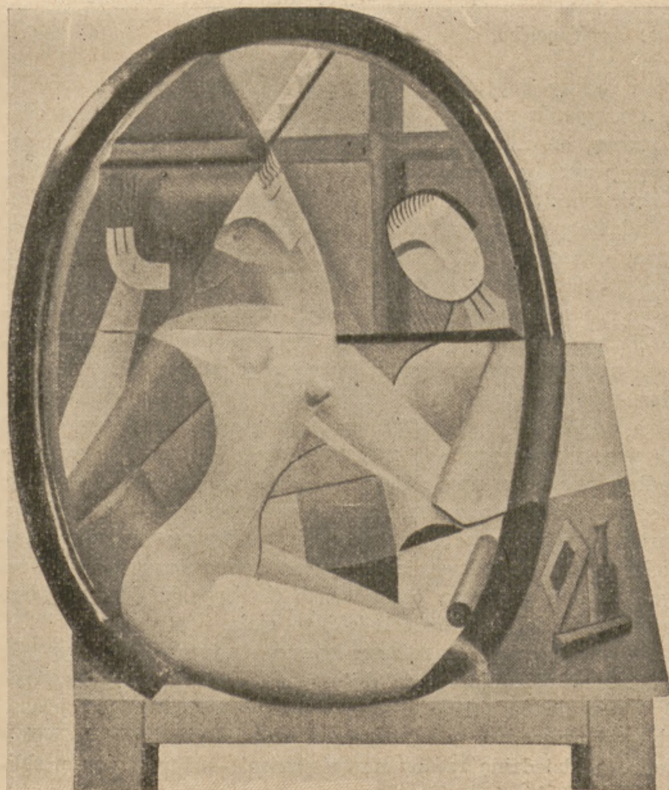
Z tego względu właśnie *zastrzec się musimy przeciwko „Kozakom w Moskowiji", jako powieści, naruszającej wyraźnie polsko-ukraiński „Pax Cyhrynensis" w literaturze.*

Aleksander Archypenko

„Całkowite uwolnienie naszego współczesnego rzeźbiarstwa od naturalizmu jest nie do pomyślenia bez Ukraińca Archypenki; on stanął w pierwszych szeregach o nową sztukę szermierzy, w latach decydujących, niedługo po ukończeniu starego stulecia, z całą swoją niezłomną twórczą siłą, z beztroskim, rewolucyjnym radykalizmem", tak pisze profesor Hans Hildebrandt (Sztutgart), wielbiciel Archypenki, tego, jak on nazywa „prawdzowego wysłannika nowoczesnego ducha czasu". Ukraiński zaś historyk sztuki, prof. D. Antonowicz, aczkolwiek nie zupełnie podzielający zdanie Hildebrandta o doskonałości eksperymentów twórczych Archypenki w kierunku łączenia zasad malarstwa i plastyki, również podkreśla *modernizm* mistrza jako najjaskrawszy wyraz jego talentu.

Aleksander Archypenko urodził się 1877 r. w Kijowie. Już po ojcu odziedziczył zamiłowanie do fantastycznych wynalazków typu Leonardo da Vinci, konstruując liczne, chociaż zupełnie bezcelowe aparaty i zajmując się gorliwie matematyką. Jednakowoż wkrótce skierowuje swoją niewyczerpalną, młodzieńczą energję na właściwe tory — poświęca się całkowicie sztuce. Studjuje w Kijowie, później w Moskwie. Nie zabawia tam długo — udaje się do Paryża, do Rodin'a pod wrażeniem wystawy francuskich malarzy i rzeźbiarzy impresjonistów. Lecz zarówno Moskwa, karmiąca się ckliwym pseudohellenizmem i naturalizmem początku XX st., jak i Rodin nie mogą jego zadowolnić. Talent Archypenki szuka już wyjścia poza ciasne ramy szkoły i studjum profesorskiego, wprowadza początkującego adepta rzeźby na drogi własne, przez nikogo nie wskazywane. Rzuca się więc na poszukiwanie własnego oblicza artystycznego z całym pędem swego wrażliwego, żywego, temperamentu. Służą mu pomocą podwoje muzeów paryskich: tam Archypenko studjuje wnikliwie przedewszystkiem tajemnice sztuki starożytnej; kulturę Egiptu, helleńsko - archaiczną, staro - amerykańską, wreszcie gotyk.

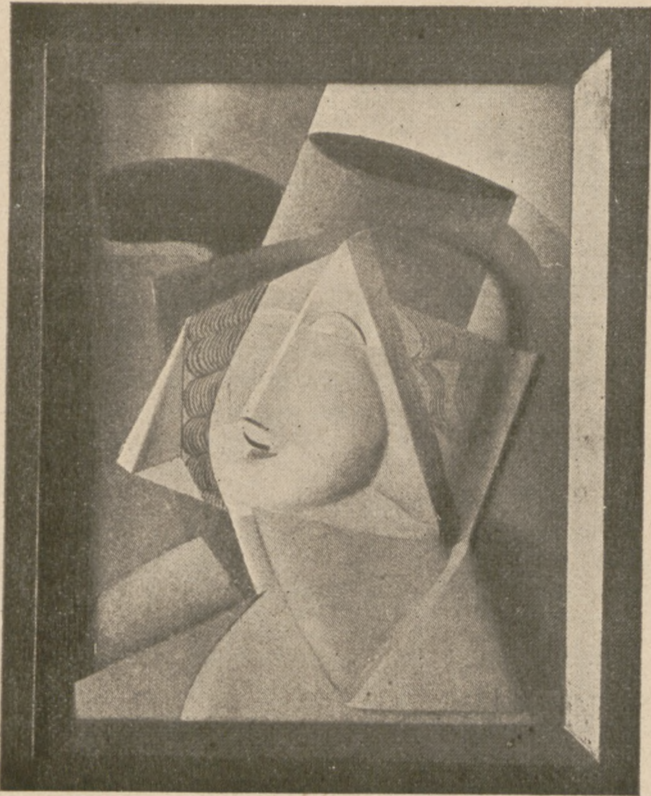
Lata 1910 — 1911 wypełnia praca nad pokonywaniem wpływów. W 1912 — 13 r. Archypenko ukazuje się światu jako prawdziwy rewolucjonista, nowater sztuki rzeźbiarskiej. Okres wojny przebywa w Nicei, po wojnie jakiś czas spędza w Niemczech, z czasem wyjeżdża do Ameryki i pozostaje tam do dnia dzisiejszego, założywszy ostatnio w New-Yorku własną akademję rzeźbiarską.



A. Archypenko. Kobieta przed lustrem.

Rewolucjonizm Archypenki polegał przedewszystkiem na pokonaniu maniery naturalistycznej. Uświadomiwszy sobie, iż rzeźba — to część sformowanej i ożywionej przestrzeni,

Archypenko zupełnie wyrzeka się naturalizmu. Stwierdza, iż ciało ludzkie jest tylko tematem utworu, który z kolei powstaje nie z natury, ale z praw sztuki. A więc tworzy nie obraz człowieka, ale obrazy, które dopiero mają zbudzić przedstawienie o człowieku. Zatem jest to już coś zgoła odmienne, przeciwstawiające się dotychczasowym kanonom rzeźbiarskim,



A. Archypenko. *Głowa.*

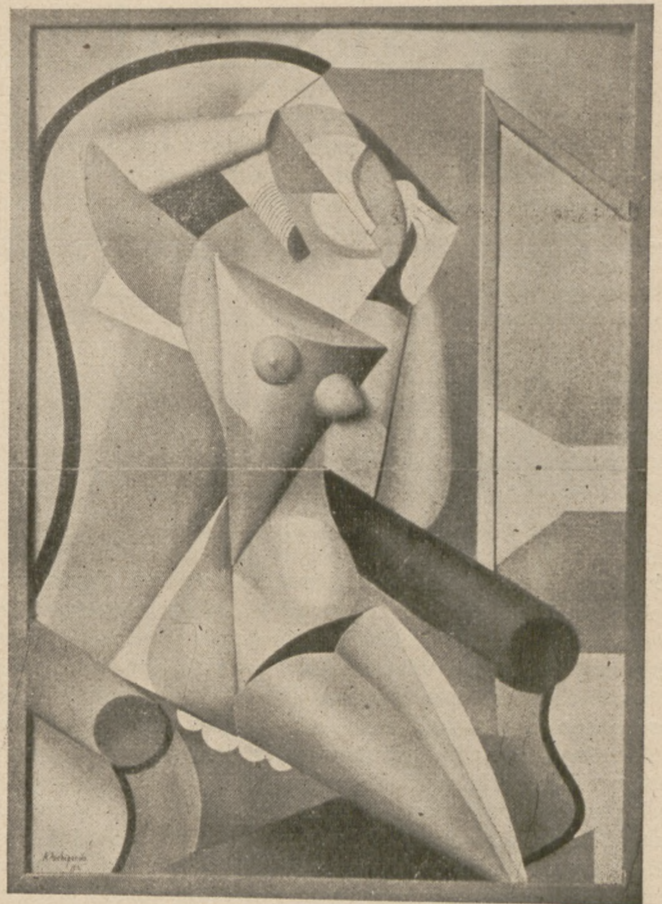
które kazały kopjować naturę z matematyczną dokładnością. U Archypenki natura traktowana jest z podziwu godną obojętnością, on niemal wyśmiewa ją tworząc prawdziwe negatywy przyrody i ludzi. Twarz — przybiera u niego kształt próżni, piersi — oznacza on zagłębieniami, wklęsłościami. Ciało ludzkie pod dłutem Archypenki daje wrażenie jakiegoś upiora, dziwacznej karykatury. I, jak powiedziano, twórczość Archypenki ma rzeczywiście charakter misterjum, nie posiadając nic wspólnego z realizmem i naturalizmem.. Archypenko bierze od natury tylko zasadnicze elementy życia, rytm ruchu, wypełnia zaś i ożywia je własną duchowością, według własnej woli. Stąd członki ludzkiego ciała i same ciało — to tylko symbol *sił*, najistotniejszych elementów przyrody, mniej lub więcej podobnych do rzeczywistości. Kojarząc te symbole według własnego upodobania w całość szuka tylko harmonji między tą całością a częściami składowmi, harmonję zaś dyktuje mu własny zmysł artystyczny, w danym wypadku, wywodzący się z zamiłowania do piękna konstrukcyj geometrycznych. Zatem pierwszą cechą rzeźb Archypenki jest problem abstrakcyjności kształtów ludzkiego ciała.

Drugą cechą charakterystyczną twórczości Archypenki (zwłaszcza późniejszej) to dążenie do opanowania przestrzeni, otoczenia ludzkiego ciała, będącego przedmiotem obrazu. Ażeby doprowadzić tę koncepcję do skutku, Archypenko wprowadza w dziedzinę rzeźby nowy element — farbę, zatem zbliża ją do malarstwa. Powietrze, woda, sprzęty, martwa natura występujące jako środowisko tematu artystycznego uwydatnia Archypenko zapomocą farb, również śmiało jak przedtem, gdy w kształtowaniu abstrakcyjnego symbolu ciała ludzkiego posługiwał się niespotykanemi dotąd materjałami: szkłem, drzewem, papierem, metalem. O ile przedtem, w rozwiązywaniu pierwszego problemu ciała ludzkiego zapomocą konstrukcji proporcji, rytmu i linji geometrycznych wchodziło w grę światło jako czynnik decydujący, obecnie przychodzi barwa, umożliwiająca Archypence szeroko zareprezentować swoją koncepcję harmonji całości i części, wibracje abstrakcyjnie istniejącego ciała.

Archypenko jest twórcą nawskroś modernistycznym. Można rzec — wyprzedzającym czas, odczuwającym swoim talentem i techniką tętno współczesności i powiew przyszłości. Jego rzeźby ludzkiego ciała mają charakter niesamowitych wizji, upiornych maszyn, fantastycznych robotów. Przeto suggestja ich wyrazu wyjątkowa, dynamizm niezrównany.

O Archypence piszą liczne monografje, wygłaszają odczyty, popularność jego nazwiska, szczególnie w Ameryce jest niezwykła. Wypływa to jednakże nie tyle z należytego zrozumienia jego twórczości, ile ze snobizmu, widzącego w Archypence wcielenie szalonego tempa urbanistycznej, zmechanizowanej współczesności. Byłoby to jednak zbyt płytkie ujęcie talentu Archypenki, wypaczenie istotnej jego treści. Dorobek artysty i praca jego obecna, prowadzona przez jednakowy żywy i nerwowy temperament dłuższy czas jeszcze czekać będzie należytego oświetlenia i interpretacji.

Dziś, bezwątpienia, ta popularność artysty jest faktem doniosłego znaczenia specjalnie dla Ukraińskiego ruchu narodowego i wyzwoleńczego. Archypenko jest pozycją nader jaskrawą w sztuce światowej, ażeby nie wpływało to na propagandę kultury ukraińskiej wogóle. Posiadanie prac Archypenki przez przeszło 40 muzeów europejskich jest tego najlepszym dowodem.



A. Archypenko. *Kobieta przed lustrem.*

R. Ż.

VARIA

„Journal de Génève" o Lidze Narodów i sprawie ukraińskiej

Artykuł wstępny „Journal de Génève" p. t. „Duch Banka" poświęcony jest przeważnie zagadnieniu ukraińskiemu. Omawiając położenie narodów niepaństwowych, które były kiedyś kandydatami na członków Ligi, dziennik zaznacza, że Liga nie mogła im udzielić ochrony, wynikającej z Paktu. „To wspomnienie jest niepokojące. Albowiem te państwa, których odrodzenie witała Europa liberalna i demokratyczna, uniknęły ucisku carskiego po to jedynie, aby znaleść się w nowych kajdanach bolszewickich. Gruzja, Ukraina, Azerbejdżan i inne — to narodowości świadome, dążące do wolności, lecz siłą bagnetów zmuszone do podporządkowania się władzy Moskwy"...

Autonomję Ukrainy w ramach ZSSR dziennik nazywa fikcją, podkreślając, iż władza sowiecka zdziesiątkowała nawet ukraińską partję komunistyczną i przysłała na Ukrainę dyktatora rosyjskiego Postyszewa.

Dalej cytuje dziennik opinję korespondenta jednego z największych pism amerykańskich, p. Chamberlaina, który twierdzi, że „rząd sowiecki wyzyskuje głód, jako narzędzie swej polityki narodowościowej w sposób nigdzie dotychczas niepraktykowany. Czyni to w celu zniszczenia wszystkich jednostek, o których sądzi, że są w opozycji do jego polityki".

Dziennik zapytuje, czy L. N. może popierać rząd, który tak postępuje. Wielki naród ukraiński, liczący 35 miljonów, i inne mniejsze narody walczą dziś o swą egzystencję. Ukraina nie jest dzisiaj tylko pojęciem geograficznem. „Journal de Génève walczył zawsze o wyzwolenie Polski, Czechosłowacji i innych krajów, a teraz popiera sprawę wyzwolenia Ukrainy, Gruzji, Kaukazu i Turkiestanu. „Do Francji — matki wolności, — kończy pismo, — zwraca się również nasz apel. Czyż jej rząd zapomniał o najszlachetniejszych tradycjach republiki — opieki nad uciśnionymi? Czyż Ukraina i Gruzja mają być pierwsze oddane przez Francję ciemiężcom? Być głuchym na głos Gruzji i Ukrainy, pozostawiać ich w rękach mordercy bolszewickiego, skuwać ich łańcuchem i pieczętować trumny byłoby więcej niż zbrodnią, — byłoby to niewybaczalnem szaleństwem".

W innym znów artykule ten sam dziennik z dn. 11.IX. omawia warunki paktu L. N. i rzeczywistość sowiecką. M. in. dziennik pisze: — „Moskwa nie ma prawa przemawiać w imieniu Ukrainy, Gruzji i innych państw, które są z nią sfederowane a faktycznie znajdują się pod okupacją wojskową... Moskwa zajmuje te państwa siłą zbrojną i temsamem gwałci zobowiązanie międzynarodowe, ponieważ w swoim czasie uznała te państwa za samodzielne.

Sjoniści o kwestji ukraińskiej

W sjonistycznej „Opinji" ukazał się artykuł p. L. Halperna n. t. „Ukraińska tragedja narodowa". Na marginesie książki L. Wasilewskiego „Kwestja ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe", autor snuje szereg uwag ogólnych:

„Leon Wasilewski, wybitny znawca problemów narodowościowych, swą świeżo wydaną książkę o zagadnieniu ukraińskiem zatytułował nieco inaczej — ale z kart sześciowiekowych prawie dziejów zmagań narodowo - niepodległościowych Ukraińców i ich protoplastów, zmagań ni razu dotąd nieuwieńczonych trwałem powodzeniem, przebija się głęboki tragizm. Czterdziestomiljonowy blisko naród ukraiński nie posiada dotąd swej państwowości, żyjąc rozdarty na cztery części pod panowaniem czterech obcych państw. Nielepsze też były losy Ukraińców na przestrzeni wieków historji: w każdem niemal pokoleniu dokonywali potężnych wysiłków narodowo-wyzwoleńczych, by po krótkim z reguły okresie powodzenia, znów przegrać swą sprawę narodową.

Na tle tych syzyfowych zmagań rodzi się pytanie, przekraczające ramy ukraińskiego problemu, a posiadające zasadnicze znaczenie dla wszystkich wyzwalających się narodów: jakie są warunki powodzenia dążeń narodowo-wyzwoleńczych narodów bezpaństwowych i uciskanych? Czy wystarczy istnienie objektywnych warunków zewnętrznych bez silnej i skrystalizowanej woli narodowej, albo współistnienie obu tych grup warunków bez politycznej konjunktury? — W zastosowaniu do sprawy ukraińskiej zaznaczyć wypada, że w różnych jej fazach występowały pozytywnie niektóre z wymienionych czynników — prawie nigdy jednak nie dało się zaobserwować współistnienia wszystkich, co można poczytywać za kardynalną bodaj przyczynę niepowodzeń ukraińskich prób wyzwoleńczych.

Charakterystycznym momentem kwestji ukraińskiej jest silnie zarysowany w niej pierwiastek międzynarodowy. Ukraina jest geograficznie krajem zewsząd otwartym, a więc terenem ekspansji politycznej czynników zewnętrznych. Jest to dla Ukraińców z jednej strony okolicznością prawdziwie fatalną, z drugiej jednak strony daje to im szansę odegrania międzynarodowej roli politycznej w odpowiednich konjunkturalnych momentach. W okresie niepodległości państwa kijowskiego i księstwa halicko - włodzimierskiego, jak również później w okresie wojen kozackich, Ukraina była przedmiotem polityki międzynarodowej — wiek XVIII i XIX zdegradowały ją do stanowiska przedmiotu tejże.

Międzynarodowe możliwości polityczne, nawet w okresie, gdy Ukraina odgrywała rolę podmiotu polityki międzynarodowej, niepozbawione były jednak dla niej również ujemnych konsekwencyj. Niemal wszystkie odruchy i próby niepodległościowe Ukraińców były — i w znacznej mierze są po dzień dzisiejszy — akcjami politycznemi, nastawionemi na pomoc z zewnątrz. Pochłonięci subtelną intrygą polityczną, ukraińscy przywódcy narodowi zbyt mało poświęcali uwagi rozwojowi i konsolidacji wewnętrznych sił narodu, to też nie dziwota, że Ukraina wielokrotnie wyzwalała się z jarzma ciemiężycieli, by ulec zrazu „protekcji", a wnet uciskowi innego „opiekuna"...

Po omówieniu najważniejszych etapów wysiłków Ukraińców w kierunku zdobycia własnej państwowości, autor kończy swoje uwagi następującem stwierdzeniem:

„Świadomość narodowa i energja wyzwoleńcza Ukraińców w latach powojennych wzrosły niebywale — nie zwiększyły się jednak szanse zrealizowania w obecnych warunkach ukraińskich marzeń niepodległościowych. Istnieje rażący dysonans pomiędzy siłą napięcia ukraińskiej woli narodowowyzwoleńczej a międzynarodowo-konjunkturalnemi możliwościami jej twórczego wyładowania się. W tem tkwi właśnie istota ukraińskiej tragedji narodowej. Jej usunięcie możliwe będzie wraz z radykalną przebudową stosunków narodowościowo - politycznych w Europie".

Sztuka ludowa na Wołyniu

P. J. Hoffman w tygodniku „*Wołyń*" (Nr. 37) zamieszcza artykuł poświęcony sztuce ludowej na Wołyniu.

Autor zaznacza, iż kultura ludowa, przejawiająca się w najrozmaitszych dziedzinach, nieraz jest ukryta przed oczy-

ma mieszczucha. Lecz dwa działy tej kultury: *sztuka ludowa* i *ceramika* oddziaływują na wszystkoch — bądź swym artyzmem, bądź niesłychanie naiwnym prymitywizmem.

Sztuka ludowa na Wołyniu przejawia się w haftach i tkaninach. Wprowadzenie tych haftów jako moda wśród pań miejskich znudzonych „futuryzmami, kubizmami i naturalizmami“ ma podwójne znaczenie. Po pierwsze przyczynia się do podniesienia produkcji krajowej — lniarskiej, po drugie — pod wpływem mody miejskiej młodzież wołyńska wraca do haftów wołyńskich, zachowując swe piękne stroje ludowe.

Hafty wołyńskie są różnorodne, o czem świadczą już same nazwy ludowe ich technik. Najpospolitsze roboty *o ściegu krzyżowym* na koszulach, są wykonywane bawełną czerwoną i czarną, rzadziej czerwoną i niebieską. Delikatniejszy haft jest „hładju“, wymagający już innego wzoru. „*Sztepowanje*“ — jest dawniejszych sposobem ozdabiania koszul, polega na naśladownictwie tkania. Pozatem są inne ściegi jak „*zawołokanje*“ („nawołocz“), „*nastyłanje*“, „*ryziu*“ i „zawołocz (zawołokanje) na wyworot“, o zupełnie różnej technice, wymagające dużej precyzji w wykonaniu.

Ciekawym działem sztuki ludowej na Wołyniu są *pisanki* lub *skrobanki*, t. zn. malowane jaja wielkanocne. Pisanki „pisze się“ specjalnym pisakiem wypełnionym woskiem a potem zanurza się je w odpowiednich farbach, które barwią niezasłoniętą woskiem część skorupy. Wielokrotnie „pisana“ i zanurzana w farbach jajko staje się pisanką wielobarwną, (nieraz w 8 kolorach). Skrobanki wykonują się inną techniką: na jajku zabarwionem jedną farbą wyskrobuje się piękne ornamenty. Wzory pisanek czy skrobanek nie są przypadkowe: każdy wzór posiada swą nazwę. A motywy tych wzorów można odgadnąć z nazwy pisanek: „pełna róża“, „wiatraczek“, „dubowy łyst“, „ćwitok“, „kuroczy łapki“, „zwiezdy“ i wiele innych.

Autor podkreśla, iż pośród wzorów pisanek, zauważył bardzo stare elementy ornamentyki jak swastyka i t. p.

Ceramika — to najbardziej pierwotny dział sztuki ludowej, najbardziej opierający się wpływom obcym. P. Hoffman stwierdza, iż kształty dzisiaj wytwarzanych naczyń odpowiadają kształtom naczyń wydobywanych z kurhanów i starożytnych mogił w tejże okolicy.

Wogóle sztuka ludowa, pomijając jej swoiste piękno, jest niesłychanie ciekawa jako odźwierciadlenie zdolności, artyzmu, fantazji i tradycyj ludu.

Torhowelno-Promysłowyj Almanach

Z okazji 10-letniego jubileuszu działalności T-wa „*Sojuz Ukrainśkych Kupciw*” we Lwowie, została wydana książka p. t. „*Torhowelno-Promysłowyj Almanach*”. Książka zawiera zbiór artykułów okolicznościowych wybitniejszych kupców ukraińskich oraz kilku ukraińskich ekonomistów. Dla badacza stosunków ukraińskich i ukraińskiego życia publicznego w Polsce, książka ta, mimo jej braków, *stanowi cenny dokument*. Jest ona odbiciem usiłowań społeczeństwa ukraińskiego wzięcia mocnego udziału w handlu i przemyśle. Wprawdzie na zasadzie tej książki czytelnik nie wyrobi sobie należytego zdania o istotnej pracy a jeszcze mniej dowie się o sukcesach ukraińskich na polu przemysłu i handlu, lecz dowie się o kierunku pracy i o jej poziomie. *Omawiana książka jest dziełem kupców prywatnych* i ma na celu podniesienie i rozwój *prywatnego kupiectwa ukraińskiego.*

Prywatny handel ukraiński oraz początkujący przemysł nie zwracał dotąd na siebie uwagi działaczy ukraińskich i społeczeństwa. Na tem polu ukraiński stan posiadania jest słaby. Dopiero w ostatnich latach, pod wpływem kryzysu gospodarczego oraz bezrobocia, wśród inteligencji ukraińskiej zaczęto dyskutować i zachęcać do inicjatywy w dziedzinie handlu. Dowodem tej prawdy jest właśnie sama treść omawianej książki — zamierza ona dać początki wiedzy kupieckiej.

Ukraińska prasa gospodarcza, często przez nas cytowana, — to wydawnictwa spółdzielcze, jak organy *RSUK* „*Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys*”, „*Kooperatywna Respublika*”, organ Masłosojuzu „Kooperatywne Mołoczarstwo”. Jedynem ukraińskiem pismem perjodycznem w Polsce traktującem zagadnienia prywatnego handlu i przemysłu jest „*Promysłowo-Torhowelnyj Wistnyk*”, wychodzący w Warszawie, oraz obecnie nakładem *SUK* (Sojuz Ukrainśkych Kupciw — Red.) ukazał się omawiany „*Torhowelno-Promysłowyj Almanach*”, jako książka okolicznościowa. Ta sama organizacja SUK zapowiada też wydawanie swego organu zawodowego od jesieni bieżącego roku. Widzimy więc, że wymienione dwa wydawnicwta — warszawskie i lwowskie zainicjowały nowy wśród Ukraińców typ czasopism, niewątpliwie bardzo pożądany i potrzebny w społeczeństwie o nienormalnej, jednostronnej strukturze społecznej. Z konieczności więc oba te wydawnictwa noszą charakter informacyjno-propagandowy. Almanach lwowski ponadto kreśli historję organizacji ukraińskich kupców lwowskich i galicyjskich. Podkreślamy: *galicyjskich*, bo jak i na innych odcinkach życia narodowego, gospodarcze życie ukraińskie dotąd zachowało wybitne cechy regjonalne: wschodnio-galicyjskie i b. zaboru rosyjskiego.

SUK został założony w 1923 r. we Lwowie, choć próby organizacji ukraińskiego stanu kupieckiego w tej dzielnicy sięgają 1906 r. Obecnie T-wo to posiada 1543 członków i 10 filji na terenie Galicji Wschodniej.

Ze świata i z kraju

O MNIEJSZOŚCI UKRAIŃSKIEJ.

„Nowa Zorja” (20.IX) omawiając oświadczenie min. Becka w Genewie, pisze o położeniu Ukraińców w Polsce i o możliwościach skasowania międzynarodowej ochrony mniejszości: „My, Ukraińcy w Polsce, jako mieszkańcy i spadkobiercy dawnego królestwa Halicko - Wołyńskiego, oświadczamy, iż to będzie możliwe tylko wtedy, gdy nastąpi przywrócenie autonomji tego królestwa w porozumieniu i w sojuszu z Polską”.

Twierdząc, iż najlepszą ochroną jest własna organizacja, „N. Z.” pisze: — „Najlepszym sposobem samoochrony jest organizacja ekonomiczna... Hasło „swój do swego” staje się hasłem decydującem o życiu i śmierci narodu... A najlepszym organizującym motorem jest i będzie prasa...” Co do roli Genewy, to „los mniejszości wcale nie będzie tam zdecydowany, chociażby uchwalano najrozmaitsze rezolucje... Każda mniejszość, która nie zdobędzie się sama na materjalną i moralną samoobronę, — zginie”.

„DIŁO” O PODRÓŻY MIN. KOŚCIAŁKOWSKIEGO NA WOŁYŃ.

Omawiając relacje prasy o podróży min. Kościałkowskiego „Diło” (24.IX) pisze: „Chóry, tańce, przemówienia i t. p.

na Targach nie odźwierciadlają całego życia wołyńskiego i nastrojów ukraińskich mas... P. Minister widział jedynie mały, specjalnie wykrojony odcinek, a całego życia nie mógł widzieć".

„RUINA EUROPY A UKRAINA".

Pod powyższym tytułem wyszła w Montrealu (Kanada) książka pióra W. Bosego, wydana nakładem „Katołyćkiej Ukrainy".

Autor, zwolennik W. Lipińskiego, omawia rolę Ukrainy wobec sprzecznych sił współczesności, jak komunizm faszyzm i demokracja. Konflikt pomiędzy temi siłami zdaje się być nieunikniony, a wtedy Ukraina — katolicka „monarchja pracy" ma odegrać wielką rolę w uporządkowaniu Wschodu Europy.

KALENDARZ „DNIPRO".

T-wo pomocy emigrantom z Ukrainy (we Lwowie) wzorem lat ubiegłych, wydało kalendarz na r. 1935. Zawiera on szereg artykułów o rozmaitej treści. Obok ciekawego opowiadania O. Rzepeckiej p. t. „Na brzegach Horynia", znajdujemy artykuł E. Małaniuka, poświęcony pamięci M. Chwilowego, wspomnienia jednego z założycieli „Sojuzu Wyzwolenia Ukrainy" w r. 1914, artykuł p. A. Żuka oraz kilka innych prac znanych działaczy ukraińskich, jak I. Mazepy, W. Doroszenki i innych.

JUBILEUSZ ADWOKATURY UKRAIŃSKIEJ.

W r. b. Związek ukraińskich adwokatów obchodzi 10-tą rocznicę swego istnienia. Z tego powodu prasa ukraińska zamieszcza szereg artykułów okolicznościowych.

PRAWOSŁAWNI UKRAIŃCY W WARSZAWIE BEZ DUCHOWNEGO.

Metropolja prawosławna nie szczególnie opiekuje się Ukraińcami. Niedawno przeniesiono z Warszawy do Lublina ostatniego duchownego Ukraińca, ks. Łopuchowycza. Przeniesienie to odbyło się bez zgody przeniesionego, prośba przedstawicieli ukraińskiej emigracji o pozostawienie ks. Łopuchowycza w Warszawie nie odniosła skutku.

DEBATA NA KOMISJI POLITYCZNEJ L. N.

Delegat Szwajcarji p. Motta, zabierając głos w sprawie przystąpienia Sowietów do L. N. m. inn. powiedział, że Szwajcarja nie ma zaufania do Sowietów. P. Motta sądzi, że przyjęcie Sowietów wysunie przed Zgromadzeniem i Radą L. N. szereg kwestyj. Dawne rezolucje Zgromadzenia, dotyczące niepodległości Gruzji, nie będą — zdaniem mówcy, — zapomniane. Znajdą się zawsze ludzie, którzy będą się zajmowali Armenją, Ukrainą i innemi krajami sowieckiemi.

POMOC LUKSEMBURGA GŁODUJĄCYM NA UKRAINIE.

W kwietniu b. r. powstał w Luksemburgu „Komitet pomocy głodującym na Ukrainie". Do Komitetu weszli przedstawiciele społeczeństwa luksemburskiego. Akcja ta napotykała na przeszkody ze strony Ukraińców — „nacjonalistów".

(U. T. A.).

BELGIJSKA PRASA O GŁODZIE NA UKRAINIE SOWIECKIEJ.

Jeden z najpoczytniejszych dzienników belgijskich *„Le XX siècle"* (z dn 9.IX) omawiając sprawę przystąpienia ZSSR do Ligi Narodów, porusza kwestję głodu na Ukrainie, przytaczając liczne głosy prasy angielskiej. Autor artykułu, profesor Uniwersytetu w Louvaine p. Terlinder ostro potępia politykę francuską, zdążającą do wprowadzenia ZSSR do Ligi, twierdząc, iż „będzie to więcej niż błąd... będzie to grzech".

KARDYNAŁ INNITZER O GŁODZIE NA UKRAINIE SOWIECKIEJ.

W Wiedniu odbyło się posiedzenie „Komitetu pomocy głodującym w U. S. S. R." pod przewodnictwem kardynała Innitzera. Komitet stwierdził, iż w r. b. sytuacja jest jeszcze cięższa, aniżeli w r. 1933. Kardynał zwraca się z prośbą o pomoc „do wszystkich ludzi dobrej woli, wszystkich organizacyj, instytucyj i osób, dla których miłość bliźniego i sprawiedliwość nie są czczem słowem".

(„Ofinor", 8.VIII).

UKRAIŃSKI GABINET HISTORYCZNY W PRADZE.

W Pradze Czeskiej istnieje przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych instytucja pod nazwą „Ukraiński Gabinet Historyczny". Zadaniem „Gabinetu" jest stworzenie w Pradze stałego ośrodka pracy naukowo-badawczej z dziedziny historji ruchu ukraińskiego. Na czele „Gabinetu" z ramienia M. S. Z. stoi prof. Jan Sławik.

SETNA ROCZNICA ZAŁOŻENIA KIJOWSKIEGO UNIWERSYTETU.

W r. b. minęło 100 lat od dnia założenia uniwersytetu w Kijowie. Car Mikołaj I, ogłaszając manifest z okazji otwarcia uniwersytetu, wyraził się w te słowa: „uniwersytet ten ma na celu siłą nauki europejskiej wzmocnić odwieczne węzły tego kraju z rdzennie rosyjską ziemią".

Uniwersytet dał jednak takie owoce, jakich się nie spodziewali zapewne sami fundatorzy. Wystarczy przypomnieć, iż z życiem uniwersyteckiem związane są takie nazwiska, jak Kostomarow, Szewczenko, Maksymowycz, oraz fakt powstania bractwa Cyrylo-Metodjańskiego, stanowiącego epokę w historji ukraińskiej. Wśród byłych wychowanków Uniwersytetu św. Włodzimierza znajdujemy nazwiska takich uczonych, jak W. Antonowycz i M. Hruszewśkyj. Życie okazało się silniejsze od sztucznych celów narzuconych przez wrogą kulturę.

(Tryzub Nr .31, 1934).

UKRAIŃSKI KOŚCIÓŁ KATOLICKI W AMERYCE.

W Stamford (U. S. A.) 4.IX odbyła się uroczystość jubileuszowa 50-lecia ukraińskiego kościoła katolickiego w Ameryce.

„UKRAINICA" NA UNIWERSYTECIE W NEW-YORKU.

W r. b. na Uniwersytecie w New-Yorku będą prowadzone wykłady z historji Ukrainy (okres od rewolucji 1917 r). Jako lektor wystąpi dr. A. Margolin, b. pełnomocnik rządu U. R. L. w Londynie. („Diło").

KONGRES MŁODZIEŻY UKRAIŃSKIEJ W U. S. A.

1 i 2 b. m. w New-Yorku odbył się Kongres młodzieży ukraińskiej, na który przybyło około 100 delegatów ze wszystkich ośrodków ukraińskich w U. S. A., gdzie się znajdują oddziały Ligi Młodzieży Ukraińskiej. („Diło").

JĘZYK UKRAIŃSKI NA UNIWERSYTETACH NIEMIECKICH.

W bieżącym roku akademickim język ukraiński będzie wykładany jako przedmiot w pięciu uniwersytetach niemieckich, mianowicie: w Berlinie, Hulle, Münsterze, Tübingenie i Jenie.

UKRAIŃCY NA WYŻSZYCH UCZELNIACH.

Jak wynika z obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, w Polsce na wyższych uczelniach w 1933-34 r. studjowało 49.727 osób. Z tej liczby 1303 osoby były wyznania grecko-katolickiego i 1229 wyznania prawosławnego. W liczbie prawosławnych, obok Ukraińców, znajdują się oczywiście Białorusini i Rosjanie.

„NOWY" OBROŃCA SOWIETÓW.

„Nowym" obrońcą Sowietów jest pismo moskalofilów galicyjskich „Zemla i Wola". Zaiste, od moskalofilstwa do sowietofilstwa tylko jeden krok.

W numerze z dn. 26.VIII pismo to atakuje... Japonję za jej imperjalistyczną politykę i złe zamiary w stosunku do „Rosji". Napewno wkrótce doczekamy się obrony kolektywizacji i Sołowek...

KARJERA „BATIUSZKI".

Ukraińska prasa nie przestaje zajmować się karjerą ks. Sajkowicza, głośnego z zajść które miały miejsce w Równem. Jak wiadomo, ks. Sajkowicz, nietylko nie został pociągnięty do odpowiedzialności za niesubordynację wobec swego arcybiskupa, lecz został przeniesiony na lepsze stanowisko do Warszawy. „Nowyj Czas" (13/IX) słusznie podkreśla, iż „moskwofilstwo w Cerkwi Prawosławnej w Polsce — to najpewniejsza droga do karjery. Jeżeli jednak są ludzie, którzy próbują bronić kierownictwo Cerkwi przed zarzutami moskwofilstwa, — świadczy to o beznadziejnem zaślepieniu, albo raczej o niesumienności tych ludzi".

SPECYFICZNE ZAINTERESOWANIA.

Organ Metropolji prawosławnej „Słowo" częstuje swych czytelników prawie wyłącznie rozważaniami na tematy rosyjskie. Dosyć przytoczyć tytuły artykułów z Nr. 59 (14.IX): — „Zebranie rosyjskich zagranicznych biskupów", „Na drodze do zlikwidowania rozłamu w rosyjskiej cerkwi zagranicznej", „Prześladowania duchownych w Rosji Sowieckiej", „List Metropolity Antoniego do arcybiskupa litewskiego Eleufezjusza" (nb. Metropolita Antoni, stojąc na czele rosyjskiej cerkwi emigracyjnej, jeszcze i teraz używa tytułu „Metropolity Kijowskiego i Halickiego".

Kogo z prawosławnych Ukraińców czy Białorusinów mogą interesować rozmaite niesnaski w łonie *rosyjskich* biskupów — *emigrantów?*

NA RUSI ZAKARPACKIEJ.

Wice-prezydentem Rusi Zakarpackiej mianowany został dr. J. Mernyk. Przeciwko jego kandydaturze protestowały koła polityczne Rusi Zakarpackiej, żądając mianowania kogoś ze społeczeństwa miejscowego, znającego stosunki lokalne.

Również zaszła zmiana na stanowisku kuratora okręgu szkolnego. Na miejsce dr. Sławika, który uporządkował stosunki w szkolnictwie Zakarpacia, mianowano dr. W. Klimę. Przeniesienie dr. Sławika było rezultatem petycji stronnictw anti-ukraińskich, niezadowolonych z ukrainizacji szkolnictwa.

Na marginesie

Batem częstochowskich mądrali!

Któż nie słyszał o Częstochowie! Jasna Góra, ks. Kordecki, klęska Szwedów, wreszcie rymy częstochowskie, które ponoć z tego grodu ród swój wiodą. Ale o wielkim polityku częstochowskim nie wiem czy kto słyszał. Może nikt nie przypuszcza nawet, że mury tego kochanego miasta ukrywają człowieka wielkiego, poprostu genjusza, który najgłębsze i najzawilsze sprawy polityczne potrafi tak subtelnie, tak prosto a tak doskonale rozwiązać!

Ta skromna wielkość, ukrywająca się w „*Słowie Częstochowskiem*" pod literami „*Z. W.*" wynalazła sposób i na rozwiązanie kwestji ukraińskiej w Polsce. Wiadomo, — hajdamactwo się płodzi i bruzdzi nam nietylko w Częstochowie. Żadnej rady nie było. A przecież to takie proste: „Trzeba raz skończyć z jakiemś wewnętrznem załamywaniem się na duchu, trzeba raz wyzbyć się jakiejś dziwnej i niewytłumaczonej litości wobec morderców i złodziei hajdamackich i rozpocząć waleniem pięścią w mordę (!) ruską, tak, żeby krwią cała hajdamaczyzna spłynęła. Trzeba na akt gwałtu i sabotażu odpowiedzieć szubienicą i karabinem. Trzeba powyrzucać z urzędów, stanowisk i posad wszystkich urzędników, nauczycieli i robotników narodowości ruskiej, czy też pseudoukraińskiej. Trzeba dla bezrobotnych ruskich czy rosyjskich uciekinierów z Rosji, złodziei i zbrodniarzy zdegenerowanych ze stron hajdamackich stworzyć osobne obozy izolacyjne, ale takie z których już żaden więcej by nie wyszedł (?!). Trzeba pousuwać z wyższych i średnich zakładów naukowych wszystkich hajdamackich uczniów i studentów i zrobić dla tego pokolenia zbrodniarzy numerus clausus. Pozamykać ruskie gimnazja i szkoły powszechne... Do każdej gminy (w Galicji Wsch. — Red.) na przeciąg 5 lat zakwaterować batalion wojska polskiego na koszt i utrzymanie gminy (!)". („Słowo Częstoch." Nr. 159, art. wstępny p. t. „Poskromić batem hajdamaków").

Brrravissimo!!

— — — — — — — — — —

Ten człowiek nie w Częstochowie się urodził... Nie jasnogórskie mury oddziaływały na mleko, które ssał. Działo się to prawdopodobnie w Wilnie, — jak to mówią, — „w rodzinie" żandarma conajmniej Murawjewa - Wieszatiela.

Literki „Z. W." budzą podejrzenie, że tych „zbawiennych" rad udzielił sam pan redaktor naczelny „Słowa Częstochowskiego" — *Profesor* Zdzisław Wróbel. Czyżby profesor...? Czyżby Polska miała takich...? — Nie! To zbieg okoliczności.

Panie Wróbel, panie profesorze i redaktorze naczelny! Weź pan bat, nie ten metaforyczny, przeznaczony na hajdamaków, ale zwykły, do pasania świń i oćwicz sempiternę swego współpracownika „Z. W.", który na czołowem miejscu w pańskiem piśmie tak głupio pisze.

F.

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.